

Człowiek, który uratował świat

1 października 2018

1983 rok... W Polsce zostaje zniesiony stan wojenny, ciężko pobity umiera 19-letni Grzegorz Przemyk, Lech Wałęsa dostaje nagrodę Nobla, władze rozwiązują ZLP i zarząd polskiego PENClubu... Na świecie Ronald Reagan nazywa ZSRR "imperium zła", pojawia się IBM PC/XT, pierwszy komputer osobisty fabrycznie wyposażony w dysk twardy, w USA pierwszy laptop, wahadłowiec Challenger startuje z przylądka Canaveral z pierwszą misją, na Sycylii wybucha wulkan Etna, Margaret Thatcher wygrywa w wyborach do Izby Gmin, ZSRR zestrzeliwuje koreański samolot z 269 osobami na pokładzie, papież Jan Paweł II spotyka się w więzieniu z Alim Agcą, USA dokonuje inwazji na Grenadę.

Mało kto wie, że niewiele brakowało aby nie wszystkie te wydarzenia miały miejsce, a inne nie miałyby już żadnego znaczenia. Mało kto wie bowiem jak blisko byliśmy końca świata w 1983 roku. Gdyby nie niezwykła decyzja pewnego Rosjanina, nie byłoby nas dzisiaj... Rosyjski wojskowy, podpułkownik Armii Radzieckiej Stanisław Pietrow 26 września 1983 roku zapobiegł wybuchowi globalnego konfliktu nuklearnego.

Krótko po północy Pietrow zobaczył na ekranie komputera komunikat alarmowy wskazujący, że USA wystrzeliły pięć uzbrojonych w broń jądrową międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Naciskając czerwony przycisk, Pietrow wysłałby informację do głównodowodzącego rosyjskiej tarczy antyrakietowej, a następnie do Jurija Andropowa, pierwszego sekretarza partii, który niewątpliwie wezwałby do kontrataku.

Pietrow wiedział, że ma tylko dwadzieścia minut na podjęcie decyzji, co zrobić, zanim pociski dotrą do terytorium jego kraju. Jeśli nie przekaże tych informacji, będzie to oznaczało, że zignorował rozkazy i że bierze odpowiedzialność

w swoje ręce. Protokół, który napisał sam Pietrow, wyraźnie wskazywał, że właściwym działaniem byłoby powiadomienie naczelnego wodza. 120 spanikowanych oficerów wojskowych i inżynierów usiadło tuż za nim, patrząc na ekran i czekając na jego decyzję. Przyszłość świata była w rękach 44-letniego rosyjskiego oficera, który zmagał się z decyzją, czy przycisnąć przycisk.

Na szczęście Pietrow podjął właściwą decyzję. Nie wysłał sygnału i nie sporządził raportu... Mimo że Pietrow zapobiegł katastrofie, dla jego szefów liczyło się przede wszystkim to, że postąpił wbrew rozkazom przełożonych i naruszył przyjęte procedury operacyjne. Został poddany intensywnym przesłuchaniom, a następnie został odsunięty od służby i ukarany naganą, oficjalnie za nieprawidłowe wypełnienie dokumentacji. Od tego czasu mieszkał w podmoskiewskim mieście Friazino. Nigdy nie uważał się za bohatera. "To była moja praca" – powiedział. "Ale mieli szczęście, że byłem na zmianie tej nocy."

77-letni Stanisław Pietrow zmarł w maju 2017 roku, niemal całkowicie zapomniany – świat nie dostrzegł śmierci człowieka, który uratował naszą planetę.

Historia ta została ukazana w 52-minutowym filmie dokumentalnym pt. „Czerwony guzik” („Red Button”), którego reżyserem oraz koproducentem jest Sławomir Grünberg – zdobywca nagrody Emmy, producent dokumentów i znakomity operator filmowy. Grünberg ukończył renomowaną Szkołę Filmową w Łodzi, a od 1981 r. pracuje w Stanach Zjednoczonych. Jest autorem wielu nagradzanych filmów.

Rozmawiałam z nim dokładnie 34 lata po tej niezwykłej nocy, kiedy Pietrow uratował nasz świat.

– Jak wpadłeś na ślad historii ukazanej w filmie?

– Z historią tą zetknąłem się dzięki mojej pracy z Ewą Piętą. Była ona polską reżyserką filmową, absolwentką Polskiej Szkoły

Filmowej w Katowicach. Pracowaliśmy razem nad kilkoma projektami. Jej partner i producent tego filmu, Mirek Grubek, przeczytał historię w jednej z polskich gazet – była to tylko wzmianka o mężczyźnie nazywającym się Stanisław Pietrow. Mówiąc bardzo skrótowo, ocalił on świat przed III wojną światową. Informacje na jego temat ujrzały światło dzienne dopiero 20 lat później – napisał o tym w swoich pamiętnikach pewien sowiecki generał. Od tej chwili media zainteresowały się tą sprawą. Trzy razy odwiedziłem Stanisława Pietrowa, sfilmowałem jego historię i zostałem współproducentem tego filmu.

– Kiedy Stanisław Pietrow dostrzegł, że Amerykanie przypuścili atak rakietowy na ZSRR i podjął tę niezwykle wręcz decyzję o wstrzymaniu się od jakiegokolwiek reakcji, nie przyniosło mu to żadnych wyrazów uznania ze strony rządu – wręcz przeciwnie...

– Pietrow nie poinformował o tym nikogo – nie sporządził nawet raportu, i w konsekwencji tego stracił pracę. Został taksówkarzem oraz zwykłym, szarym obywatelem żyjącym w biedzie około 60 kilometrów od Moskwy. Mieszkał w rozpadającym się budynku. Byłem tam parę razy – to jedno z tych miejsc, w których nikt nie chciałby mieszkać. A przecież był człowiekiem, który bezpośrednio ochronił świat przed kolejną wojną na światową skalę.

– Nakręcenie filmu zajęło dużo czasu...

– To było niezwykle skomplikowane przedsięwzięcie, i to na wielu różnych płaszczyznach. Po pierwsze, gdy się spotkaliśmy ze Stanisławem, nie był on w najlepszej kondycji. Miał problemy z alkoholem, a ciężko było z nim rozmawiać, gdy nie był trzeźwy. Przeprowadzenie wywiadu stawało się wówczas niemożliwe. To było ogromne zaskoczenie. Kolejnym wyzwaniem, któremu musieliśmy stawić czoła, była duńska telewizja, która także zaczęła pracę nad dokumentem poświęconym Pietrowowi i jakiś czas później oświadczyła, że nie możemy kontynuować kręcenia naszego filmu, gdyż wszelkie prawa do opowiedzenia

tej historii należą do niej...

– Nakręcili własny dokument?

– Ich film został wypuszczony później niż nasz, jednak podczas naszej drugiej wizyty u Pietrowa stwierdził on, że ci Duńczycy mu się nie podobają i unieważnił wszystko co podpisał, gdy dawał im wyłączne prawa do swojej historii. Po tej wizycie oznajmił, że chce współpracować z nami. Uzyskailiśmy jego pełne przyzwolenie na opowiedzenie o tym niesamowitym wydarzeniu. Duńczycy nakręcili swój materiał – nie widziałem go, ale nie to jest istotne. Uważam, że powinno powstać więcej filmów o Stanisławie Pietrowie i o tym, co się wydarzyło w 1983 roku. We wrześniu tego roku między ZSRR a Stanami były szczególnie napięte stosunki. Jurij Andropow, który był wówczas I Sekretarzem w ZSRR, miał bardzo konserwatywne przekonania. 3 lub 4 września koreański pasażerski samolot odrzutowy został zestrzelony w przestrzeni powietrznej ZSRR. Sowietci potraktowali go jako pełniący misję szpiegowską – 269 niewinnych pasażerów poniosło śmierć, zaś ZSRR oskarżył Stany i Koreę Południową o próby szpiegostwa. Te wydarzenia miały miejsce na dwa tygodnie przed kluczową decyzją Pietrowa. Reakcja amerykańskiego prezydenta, Ronalda Reagana, na ów wypadek była niezwykle ostra. Wydaje mi się, że to właśnie podczas jednej z sesji ONZ-u padły z jego ust określenie ZSRR jako “imperium zła”. Patrząc z dzisiejszej perspektywy na decyzję podjętą przez Pietrowa 26 września należy mieć na uwadze panującą w tamtym momencie atmosferę wyjątkowego napięcia na linii Stany-ZSRR. Gdy Pietrow spojrzał na ekran komputera, dostrzegł pięć amerykańskich pocisków zmierzających w stronę ZSRR. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy stwierdzić, że decyzja Pietrowa była niezwykle odważna. W momencie, gdy te wszystkie wydarzenia miały miejsce, Andropow przebywał w szpitalu i przechodził operację transplantacji nerki. Można sobie wyobrazić człowieka, który jest na oddziale szpitalnym i nagle, w trakcie operacji, otrzymuje wiadomość, że Związek Sowiecki stał się obiektem ataku nuklearnego: jego

decyzja mogła mieć tragiczne skutki. To nie była zdrowa osoba, lecz zmagający się z bólem pacjent szpitala, który ma do dyspozycji specjalne urządzenie umożliwiające mu kontakt z ośrodkiem raketowym przechowującym sowieckie pociski, które mogłyby zostać wystrzelone jako odwet na Stanach. I te pociski mogły gdzieś zderzyć się w drodze, nad oceanem.

– A więc miałeś dwukrotnie możliwość rozmowy z Pietrowem, poznania go bliżej. Jaką on był osobą?

– Był człowiekiem mało mównym. Nie lubił mówić zbyt wiele o sobie, nie uważał, że dokonał czegoś wielkiego. Uważał, że zrobił to, co powinien był zrobić. Miał swoje powody, dla których nie zdecydował się nacisnąć czerwonego guzika. Oczywiście, nie robiłby tego osobiście, jednak zapoczątkowałby cały proces, w którym informacja o ataku trafiłaby do I Sekretarza. Nie zrobił tego jednak przede wszystkim dlatego, że to on był twórcą protokołu awaryjnego na wypadek wystrzelenia przez Amerykanów pocisków przeciw ZSRR. Nie postępował w zgodzie z własnym protokołem – pokierował się zdrowym rozsądkiem. Bardzo ciekawe jest to, że gdy zobaczył na ekranie trzy, a następnie pięć pocisków, doszedł do wniosku, że to nie jest prawdziwy atak. W razie autentycznego ataku Stany Zjednoczone użyłyby ich o wiele więcej. Ta konkluzja została później skonfrontowana w filmie o Amerykaninie, który piastował podobne stanowisko: okazało się, że Pietrow doszedł do złego wniosku, gdyż jak potwierdziła tamta osoba – gdyby Ameryka miała wtedy faktycznie zaatakować ZSRR, użyłaby zaledwie paru pocisków. Konkluzje Pietrowa okazały się zatem błędne same w sobie, jednak jego decyzja na szczęście była dobrą decyzją dla dalszych losów świata.

– Ale jak taka decyzja może być podejmowana przez jedną osobę?

– Osoba taka jak on, która otrzymuje wiadomości poprzez komputer i znajduje się w bazie monitorującej pociski wysyłane przeciw Rosji, wysyła informację o takim zdarzeniu do swojego przełożonego generała. Potem generał przekaże ją swojemu

przełożonemu, aż wylądować w rękach I Sekretarza. On postanowił nie ujawniać tej informacji, więc nie dotarła ona do Andropowa. Później okazało się, że to było tylko odbicie w silosie gdzieś w Idaho, błąd komputera. To były dopiero początki tej technologii i błędy się zdarzały. Pietrow był akurat na nocnej zmianie, co, jak sam przyznaje, było zupełnym przypadkiem. Osoba, która miała być na stanowisku tego dnia, upiła się i nie przyszła do pracy, więc Pietrow musiał ją zastąpić. 20 minut przed wszystkimi tymi wydarzeniami otrzymał telefon, że musi się pojawić w miejsce tamtego pracownika.

– Kręciliście film w latach 2003-2005, gdy nagle Ewa, 38-letnia, młoda, wspaniała osoba oraz reżyserka filmowa, zmarła na raka w 2006 roku. Film jednak ukazał się w 2011...

– Musieliśmy wrócić do produkcji. Okazało się, że po dwóch pierwszych odwiedzinach nie mieliśmy jeszcze odpowiedniej ilości materiału filmowego, tak więc musieliśmy pojechać jeszcze raz, tym razem z Mirkiem Grubkiem. Byliśmy razem z Pietrowem w miejscach, gdzie to wszystko się stało – bardzo blisko kompleksu, w których on pracował. Sfilmowaliśmy to, przeprowadziliśmy z nim kolejny wywiad i właśnie wtedy zostaliśmy zatrzymani przez KGB. Uświadomili nas, że przebywamy nielegalnie w strefie militarnej. Mieliśmy troszkę nieprzyjemności z tego powodu, ale Pietrowowi udało się wyciągnąć nas z tego niebezpieczeństwa. Po śmierci Ewy kontynuowanie produkcji stało się skomplikowane były różne koncepcje dotyczące montażu i zakończenia, kolejne wersje. To była niecodzienna sytuacja.

– Film otrzymał nominację do nagrody zwanej “Żółtym Oscarem”. Czym jest to wyróżnienie?

– Otrzymaliśmy “Żółtego Oscara” za film nawiązujący do tematyki broni nuklearnej na festiwalu Uranium Film Festiwal w Rio de Janeiro w 2012 roku.

– Chciałabym jeszcze wrócić do Twoich niezwykłych filmów,

zwłaszcza do "Karskiego i władców ludzkości", który odniósł ogromny sukces. Zawsze poruszasz tematy dotyczące dokonywania niecodziennych i ważnych życiowych wyborów. Czy to właśnie Cię fascynuje dlatego niektórzy podejmują bardzo różne, trudne do zrozumienia dla przeciętnego człowieka decyzje?

– Szukam treści, które są ważne dla ludzkości. Dlatego też bardzo świadomie wybieram temat: aby film miał jakiś przekaz i nie służył wyłącznie rozrywce, aby edukował i dawał przykład, jak się powinno zachowywać, jak zostać dobrym człowiekiem i przeżyć swoje życie tak, by tego nie żałować

– **A co z Pietrowem? Czego się nauczyłeś kręcąc ten film?**

– Człowiek czasem musi zmierzyć się z bardzo ważną decyzją. I wtedy trzeba raczej kierować się zdrowym rozsądkiem i logiką aniżeli instrukcjami. Czasem łamanie zasad oraz zaleceń jest słuszną decyzją.

– **Czy Twój film o Pietrowie „Czerwony guzik” był kiedykolwiek pokazany w Rosji?**

– Nie, „Czerwony guzik” nie był nigdy wyświetlany w Rosji. Nie wydaje mi się, żeby obecny rząd był zainteresowany pokazaniem go (śmiej). Trzeba mieć świadomość, że rosyjska telewizja spoczywa całkowicie w rękach obecnego rządu to zjawisko, niestety, może się też pojawić w Polsce, gdzie wszystko zmierza w tym niedobrym kierunku.

– **Czy Pietrow widział Twój film?**

– Tak, wysłaliśmy mu kopię. Zostałem także zaproszony do Niemiec, parę lat po premierze filmu. Pietrow otrzymał wtedy nagrodę jako człowiek, który uratował świat. Pokazano parę minut naszego filmu na dużym ekranie. To było bardzo wzruszające. Podkreślono, że był to pierwszy raz, gdy ta ważna nagroda trafiła do osoby, która nie zrobiła nic.

Ze Sławomirem Grunbergiem rozmawiała Małgorzata P. Bonikowska

Tłumaczenie z języka angielskiego: Gabriela Wieczorek

Źródło: [StudioOpinii.pl](https://studioopinii.pl)